

Pierwsza miłość, a może nie

Czas akcji: lata 90-te ubiegłego stulecia

Miejsce akcji: pewne średniej wielkości miasto w Polsce, a głównie IV Liceum Ogólnokształcące

No to, o czym to jest?

O miłości przez małe m, ale za to pierwszej, o uczuciach skrywanych całe 3 lata, o pogoni za czymś spojrzeniem i nadziei na potwierdzenie swoich domysłów. O naiwności dziewczęcej i czekaniu, czekaniu...na coś, co ani wtedy, ani później nie wydarzyło się.

No to po, co pisać, o czymś czego nie było?

Bo to naprawdę były fajne uczucia, motyle w brzuchu warte upamiętnienia gdzieś na zawsze.

A było tak.

Dawno, dawno temu pewna przerażona nastolatka rozpoczynała naukę w liceum. W nowej klasie było tylko kilku chłopaków, już pierwszego dnia najbardziej rzucił się w oczy ON. Nie, nie był przystojny, ale był wesoły i gadatliwy i miał wielkie oczy. Nazwała go sobie na początek „chłopakiem z brodą” bo coś tam dostrzegła, na jego nie do końca, pomimo młodego wieku, gładkiej twarzy. W pierwszej klasie liceum nie uważała, że jest przystojny, ani że jej się podoba, ale łapała każde jego spojrzenie wymierzone w nią. I niestety, nie wiedząc czemu nie potrafiła z nim rozmawiać, czuła jakby część osób była za szybą? Była nieosiągalna dla niej...Szybko okazało się, że on należał do klasowej elity, lubiany przez wszystkich, przebojowy, ona zaś cicha i niepozorna wykazywała się tylko dobrymi stopniami, ot kujonka.

Na jednej z pierwszych lekcji polskiego mieli przygotować swój ulubiony wiersz, on wyszedł, coś tam przebojowo zadeklamował o flakach i ludzkich wnętrznościach, ona zaś na drżących nogach odczytała to:

Romans

Romans śpiewam, bo śpiewam! Bo jestem śpiewakiem!

Ona była żebraczką, a on żebrakiem.

Pokochali się nagle na rogu ulicy

I nie było uboższej w mieście tajemnicy...

Nastała noc majowa, gwiaździcie wesoła,
Siedli - ramię z ramieniem - na stopniach kościoła.

Ona mu podawała z wyrazem skupienia
To usta do pieszczoty, to - chleb do gryzienia.

I tak śniąc, przegryzali pod majowym niebem
Na przemian chleb - pieszczotą, a pieszczotę - chlebem

Dwa głody sycili pod opieką wiosny:
Jeden głód - ten żebraczy, a drugi - miłosny.

Poeta, co ich widział, zgadł, jak żyć trzeba?
Ma dwa głody, lecz brak mu - dziewczyny i chleba.

(Bolesław Leśmian)

Ta lekcja polskiego pokazała, jak bardzo się różnią. Zdecydowanie nie nadawali na tych samych falach, ale jego oczy ciągle ją peszyły, coraz bardziej. Wtedy jeszcze nie myślała, że jest „zakochana”, zwłaszcza, że w zasadzie nie mieli ze sobą kontaktu. Nie rozmawiali w ogóle. On na przerwach znikał albo na papierosku, albo w objęciach jakiejś tam kolejnej dziewczyny. Nie czuła chyba nic, tak minął jej pierwszy rok liceum. Zaczęła zastanawiać się, co się dzieje, kiedy przypadkiem natrafiła na niego po szkole, na mieście, gdzieś pomiędzy budą z tostami a Domem Towarowym. Bardzo uśmiechnięty powitał ją słowami „Dzień dobry pani”, odwzajemniła uśmiech i speszona powiedziała „cześć”. Zwykła kilkusekundowa wymiana zdań, a jej serce zwariowało. Nie mogła nie słyszeć jego przyspieszonego bicia i nie czuć jak COŚ się dzieje, ale co? Co to jest? Poświęciła temu dziwnemu stanowi całą kartkę z pamiętnika. Co się ze mną stało? – pytała, ale nie chciała nawet samej sobie udzielić odpowiedzi.

I tak minęła pierwsza klasa. Niby nic się nie wydarzyło, ale coś się jednak zmieniło. Odtąd baczniej przyglądała się jemu i jego otoczeniu. Uważała, że otacza się najbardziej fałszywymi dziewczynami z klasy. W głowie zapamiętywała szczegóły z jego życia. Kiedyś przepisywała jego opowiadanie na temat rodziny, było dość osobiste, ale z racji na bazgroły i konkurs musiała to zrobić na polecenie nauczycielki. Sama też wzięła w nim udział, on zaś niby przypadkiem przeczytał jej pracę, byli kwita. Wiedziała więc, że wychował się bez ojca i ma o to

ogromny żal do losu. Chciał żyć inaczej, planował stworzyć kochający dom. Tym razem tak bardzo nie różnili się w poglądach, ona tylko inaczej to ujęła.

Zawsze mówił, że będzie sławny. Była skłonna w to uwierzyć – było go wszędzie pełno. Należał do kółka teatralnego, błyszczał. Chociaż, szczerze mówiąc nie można tu mówić o jakiejś atrakcyjności fizycznej – zbuntowany, w długich włosach i śmierzący dymem papierosowym. Nie nosił się bogato, nie było go zresztą na to stać. Pod tym jedynym względem byli do siebie podobni.

W drugiej i trzeciej klasie ciągle na nią patrzył, tak przynajmniej uważała. Odwracała wtedy wzrok, bo te spojrzenia ją parzyły. Na szkolnej wycieczce był z innymi kolegami gościnnie w pokoju dziewczyn, ale poza tym, że był zajęty swoją nową dziewczyną (tym razem koleżanka z klasy) nie działo się nic. Zapamiętała, że wyśmiewał jej spodnie, ale to bardziej w żartach. Po tej wycieczce próbował zagadywać, ale ona znowu czuła się jakby za szybko i nie porozmawiali.

Bo ona nie mogła, choć wtedy naprawdę chciała.

Na 18-te urodziny dostała kartkę od całej klasy, tysiące razy czytała, to co jej napisał, coś o tym, żeby szczęście pchało się otworami wentylacyjnymi. Była szczęśliwa. Z powodu tego wpisu, ze swojej osiemnastki, nawet z życia.

Aż tu nagle, jej kolega z klasy postanowił zdawać maturę w Trójmieście i z dnia na dzień gruchnęła informacja, że idzie do jakiejś szkoły artystycznej w Gdańsku, czy Gdyni. Jakie to miało znaczenie, daleko.

Już nie spojrzysz na nią tymi swoimi wielkimi oczami. Płakała, na serio, w domu, nie wiedział nikt.

Spotkali się jeszcze kiedyś przypadkiem w Domu Towarowym na stoisku koleżanki z klasy, on, była też jego ówczesna dziewczyna. Wyglądał jak to on, ale to był już KONIEC, ostatnie spotkanie....

Potem jeszcze na naszej klasie go widziała, był szczęśliwy z żoną, potem z dzieckiem, zapraszał na klasowe spotkanie do siebie do Wrocławia, uprzejmie odpisała, że z Bieszczad ma za daleko. Była też szczęśliwa z mężem i dziećmi.

Nasze marzenia o rodzinie się spełniły.

Ale mnie to nurtuje, czy on naprawdę na mnie patrzył, czy tylko mi się wydawało. Szkoda mi też, że nie mogliśmy pogadać, w sumie to ja nie mogłam, kilka lat później zdiagnozowano u mnie schizofrenię. To była ta szyba, której wtedy nie udało mi się rozbić. Mogłam mieć fajnego kolegę, a tak mam tylko wspomnienie tych wielkich oczu, które mnie ścigały.....